

co tobie niemiło“.

Dlatego u nas ciężko jest chodzić po ruchliwych ulicach miasta. Wprawdzie jest ogólnie przyjęta wskazówka, że należy wymijać się na prawo. Ale nadęty głupiec uznaje, że on jest wyższy nad dobre wychowanie i wali przed siebie, roztrącając innych. Można to zauważyć w kościele także. Klęczysz sobie w kościele, aż tu wypycha się taki inteligencki cham staje tuż przed tobą i pośladkami zasłania klęczącemu widok na ołtarz. Nie robi tego ze złośliwości bo cię nawet nie zna, tylko z wrodzonego prostactwa, z tego popędu, żeby być zawsze na czele. I choćby miał tuzin doktoratów składa tem dowód, że nigdy w życiu nie zastanawiał się nad sobą i nad swoim życiem i że jest człowiekiem niekulturalnym.

W kościele jest także inny prostacki obyczaj, wprowadzony przez chamstwo tużurkowe. Inteligenci boją się ołtarza i stoją od niego jak najdalej. To też w kościele bywa pusto, ale przy drzwiach taki tłok, że przychodzący później nie może się przecisnąć do środka.

A kiedy przyjdzie koniec nabożeństwa w kościele, przedstawienia w teatrze, wykładu na sali, jak tam każdy i każda spieszą się do wyjścia, żeby się dostać przed innymi. Ostatnie modlitwy księdza, ostatnie mowy aktorów odbywają się już wśród szastania, stukania, gadania, rozgardjaszu. Dlaczego tym ludziom tak się spieszy? Czy nie mają czasu? O nie! Przeciwnie ci pę-

dzący do wyjścia na łeb, na szyję, gdy spotkają znajomych, potrafią i pół godziny gadać, ale gadać we drzwiach, u wyjścia, aby przeszkadzać innym.

Na ruchliwym chodniku ujedwabione dzikuski i ukrawatowani gburowie potrafią iść szeregiem w trójkę, czwórkę, przez całą szerokość chodnika, nie zważając na to, że tamują przejście, uniemożliwiają rozminięcie się i hamują ruch. Albo też stają kupą i nie troszczą się o to, że inni przechodnie muszą schodzić na jezdnię pod tramwaje lub samochody. I robią to nie nazłe drugim, nieznanym, ale wskutek bezmyślności i braku wszelkiej kultury duchowej.

Równocześnie jednak ten sam człowiek, który do spółki z innymi przyjaciółmi zagradzał drogę przechodniom na chodniku, albo uczestnikom we drzwiach kościoła, teatru, sali wykładowej i domu nie ma dość słów oburzenia i obelg, ilekroć sam natknie się na szereg lub grupę, zajmującą chodnik, na rozmówki ludzi, prowadzone w drzwiach, przez które ma przejść.

Skąd taka nielogiczność postępowania? Z bezmyślności czyli z głupoty, z tego, że nie zastanawiał się nad sobą, czyli zaniedbał greckiego nakazu: „poznaj sam siebie“, że nie myślał o tem, jak się powinno ułatwiać sobie wzajemnie życie w gromadzie, czyli w społeczeństwie.

Wchodzisz do sklepu i otwierasz drzwi, a w tem wypada jakiś taki elegancki prostaczysko, nie